Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 277 (Rok XV, Nr 17) 15 września 1955 Cena (Price) 1/6

HANKE

MANEWRY repatriacyjne bolszewików przybierają na sile. W ramach tych manewrów odbyło się sprowadzenie do Polski z emigracji trzech osobników. Pierwszym był prowokator zdemaskowany przez Amerykanów, pracownik Voice of America, Zbigniew Brydak. Drugim zdemaskowany przez Francuzów agent wywiadu reżimowego Bogdan Łączkowski. Trzecim jest niejaki Hugon Hanke.

Nad sprawą tego ostatniego nie można przejść do porządku dziennego. Był on jednym z filarów p. Zaleskiego, reprezentując przy nim „Stronnictwo Pracy". Przed kilkoma zaledwie tygodniami p. Zaleski mianował go „premierem" w miejsce Mackiewicza. Hanke tytuł przyjął i wkrótce po zaprzysiężeniu oświadczył, że udaje się do Paryża dla zobaczenia się z ks. arcybiskupem Gawliną. Do Londynu nie wrócił. Natomiast 10 września przemówił przez radio warszawskie. „Urzędujący premier" . . .

Ten przebieg wydarzeń wyklucza dwojaką interpretację, ustala jasno czym jest ów Hugon Hanke, jaką rolę grał i po co został „premierem".

Patrząc w roku ubiegłym na zajadłą, podstępną walkę ze zjednoczeniem politycznym emigracji, na świadome grzebanie legalizmu przez jego rzekomych obrońców, na operowanie ukutym przez Bezpiekę argumentem „Bergu", na zohydzanie wszystkiego, trudno było się oprzeć wrażeniu, że działają tu jakieś inspiracje obce, Polsce wręcz wrogie. Jedna z tych inspiracji, może główna, zaczyna się przed nami odsłaniać.

Dlatego też sprawa Hankego nie jest na emigracji skończona. Trzeba ustalić, kto go pilotował, kto go popierał i kto go właśnie w tym momencie, gdy rozpoczęła się na rozkaz Kremla akcja repatriacyjna, zrobił premierem.

Zaleski i jego grupka skończeni są w opinii polskiej. Ale nie znikają bez śladu. Pozostaje po nich śmierdząca plama.

EKSPATRIACJA NIE REPATRIACJA

Sprawa komunistycznej kampanii za powrotem emigracji — sprawie tej poświęcamy jeden z artykułów w niniejszym numerze „Myśli" — jest przedmiotem rozmów, ale nie sporów, wśród Polaków w wolnym świecie. Przeważa w tych rozmowach opinia, że bolszewicy sami nie liczą na jakiekolwiek wyniki swej agitacji i że głównym ich celem nie jest ściągnięcie ludzi do kraju. Cel ten ma być podwójny: propagandowy na Polskę i organizacyjny na zagranicę.

Propaganda kampanii za powrotem emigracji ma w kraju wytworzyć wrażenie, że konferencja genewska była ostatecznym utwierdzeniem istniejącego stanu rzeczy i że komuniści tak są pewni swej władzy nad Polską, iż nie boją się powrotu „socjalno opasnowo elementa".

Zagranicą, wśród środowisk polskich, kampania repatriacyjna ma być z punktu widzenia komunistycznego „mobilizacją terenu". Odświeża ona kartoteki, zmusza do aktywności agentów, może nawet pozwoli tu i ówdzie zdobyć nowych na tle rozmów repatriacyjnych.

Na Polakach zagranicą żadne argumenty, nawet wymuszone wezwania od rodzin, nie robią wielkiego wrażenia. Wszelkim argumentom propagandowym przeczy bowiem gwałtownie rzeczywistość. Jeżeli emigrantom „przebacza się" i zachęca ich do powrotu do kraju, to czemu równocześnie zabrania się wszelkimi sposobami marynarzom polskim kontaktu z rodakami?

Pierwsza od czasu wojny wizyta okrętów polskich w Wielkiej Brytanii: „Burzy" i „Błyskawicy" zorganizowana została w ten sposób, by uniemożliwić zetknięcie się załóg z jakimikolwiek Polakami zamieszkałymi w Anglii. Jeżeli mamy jechać do kraju, jeżeli rodziny nas zapraszają, jeżeli naród uważa, że powinniśmy wszyscy być w Polsce, to dlaczego nie dopuszczono do nas marynarzy polskich, którzy byliby

OD REDAKCJI

Numer niniejszy jest ostatnim numerem „Myśli Polskiej" w jej dotychczasowej, tradycyjnej już, bo od blisko piętnastu lat zachowywanej formie. Następny numer na dzień 1 października ukaże się w nowej całkiem odmiennej szacie, w dużym gazetowym formacie, jakiego używa większość europejskich tygodników.

Po wszechstronnej dyskusji ze współpracownikami i przyjaciółmi pisma, po otrzymaniu szeregu głosów od Czytelników, doszliśmy do przekonania, że korzyści, jakie da zmiana formatu, a w związku z nią i pewna zmiana stylu, warte są porzucenia tradycyjnej szaty.

Dziękujemy tym wszystkim Czytelnikom, którzy swymi uwagami, nadesłanymi w odpowiedzi na nasz apel, przyczynili się do wszechstronnego oświetlenia potrzeb i możliwości zmian.

Po ukazaniu się pierwszego numeru w nowym formacie oczekiwać będziemy głosów krytycznych i nowych uwag.

najlepszymi świadkami i swoją szczerą opowieścią najbardziej by mogli ludzi zachęcić?

Wiemy doskonale dlaczego. Dlatego, że wielu z tych marynarzy uciekłoby, a wszyscy, którzy mogliby szczerze rozmawiać, powiedzieliby: „Lepiej nie wracajcie“. Bo co tu dużo mówić: sytuacja jest taka, że bez żadnych zachęt ze strony emigracji kto może ucieka z Polski. I dopóki Polska jest pod okupacją sowiecką, dopóty iść będzie ekspatriacja a nie repatriacja.

KTO MA PŁACIĆ?

W niektórych opiniach wyrażanych na Zachodzie, w szczególności w sferach emigracyjnych, występowała obawa, że podróż Adenauera do Moskwy może oznaczać nowe Rapallo, czyli współpracę Rosji i Niemiec kosztem wszystkich mieszkających między tymi dwoma państwami.

Opinie te są mylące i oparte na fałszywych przesłankach. Ci, którzy je szerzą wychodzą z założenia, że Sowiety potrzebują Niemców i zapłacą im za ewentualne porzucenie bloku zachodniego.

Otóż to sformułowanie jest zbyt wielkim uproszczeniem i dlatego właśnie jest nieprawdziwe. Sowiety są silniejsze od Niemiec i mają przekonanie, że różnica będzie dalej powiększała się na ich korzyść. Jest to fundamentalnie różna sytuacja od istniejącej w okresie Rapalla, kiedy politycznie Niemcy i Sowiety były bliskie bezsiły, a ekonomicznie Niemcy były olbrzymem przy słabych Sowietach.

Dalej jest ważne, że gdyby Sowiety miały płacić Adenauerowi, to mają one w swym ręku tyle zastawu, że mogą Republikę Federalną kupić niemal za darmo. Jeden Berlin jest wart zmiany polityki. Pod tym względem inaczej było w latach dwudziestych, kiedy przestrzeń między obu państwami politycznie była niezależna i pod wpływami francuskimi i każda umowa sowiecko-niemiecka z natury rzeczy kończyła się podziałem sfery środkowej. Dziś taki podział oznaczałby w praktyce oddawanie przez Sowiety tego, co uważają za swoje. Aby to się stało, trzeba położenia dla Sowietów przymusowego. Na to zaś na razie nie zanosi się.

Jednocześnie w Niemczech tęsknota za zjednoczeniem rośnie tak bardzo, że zaczyna wywierać wpływ uczuciowy na polityków niemieckich. Poza tym rozwój przemysłu nakazuje szukać dalszych rynków zbytu. Jednego i drugiego nie można otrzymać od Zachodu. Zachód sympatyzuje z niemieckimi aspiracjami zjednoczeniowymi, ale brakująca część Niemiec jest w ręku sowieckim. Stąd też bez zgody Sowietów nie można Niemiec zjednoczyć. W tych warunkach kupującym nie są Sowiety, ale Niemcy. Dlatego też wyobrażać sobie, że Sowiety będą płacić, to znaczy nie rozumieć obecnej sytuacji. W rozumieniu polityki sowieckiej płacić mają Niemcy.

Tylko w tym świetle można zrozumieć manewry dokoła przygotowań wizyty moskiewskiej Adenauera. Sowiety z początku pragnęły mieć całkowicie wolną rękę. Chciały ją osiągnąć przez zmuszenie Niemców żeby nie zgłaszały jakiejkolwiek listy spraw do omówienia. Brak programu ze strony niemieckiej ułatwiłby wysunięcie programu ze strony sowieckiej. Punktem zaś pierwszym byłby udział Niemiec Wschodnich w rozmowach o zjednoczeniu. Republika „federalna“ nie uznaje tymczasem republiki „demokratycznej“.

Wyglądać to ma tak: w Moskwie ustali się wymianę przedstawicielstw dyplomatycznych Sowietów i Niemiec Zachodnich. Zgoda Adenauera będzie zgodą na istnienie dwóch reprezentacji niemieckich w Moskwie, jednej federalnej a drugiej komunistycznej, co otworzyć powinno drogę do prawnego uznania reżimu komunistycznego w Pankow.

Adenauer tylko nie jadąc do Moskwy mógłby uniknąć podobnej sytuacji. Ale w okresie koegzystencji oraz przy naciskach sfer przemysłowych, by rozszerzyć handel ze wschodem i przy rosnących uczuciach za „zjednoczeniem“ — Adenauer do Moskwy chcąc nie chcąc pojechał.

Jaką cenę zapłaci za handel, za ewentualne wypuszczenie jeńców i za perspektywy zbliżenia, zobaczymy bardzo prędko.

NOWY PARTNER?

Pół wieku temu nie było właściwie państw arabskich. Arabowie wydawali się raczej wspomnieniem historycznym, ich prawdziwe istnienie było znane niemal wyłącznie specjalistom.

Państwa przemysłowe Europy zachodniej pomogły Arabom w buncie przeciw panowaniu tureckiemu, a skutkiem upadku monarchii otomańskiej było wyłonienie się znacznej liczby terenów całkowicie niepodległych lub częściowo kontrolowanych na Bliskim Wschodzie, które znamy dziś jako państwa. Trochę wcześniej, w końcu przeszłego wieku i na początku obecnego Francja opanowała ostatnie niepodległe państwa berbero-arabskie Afryki północnej zmieniając je we własne protektoraty. Od końca pierwszej wojny światowej teren arabski był świadkiem wszelkich możliwych penetracji ekonomicznych, politycznych i wywiadowczych. Anglicy przeciw Niemcom, a trochę też przeciw Francuzom, Francuzi przeciw Włochom i Anglikom, Niemcy przeciw wszystkim — taki był obraz stosunków.

Po drugiej wojnie światowej weszli dwaj dalsi współzawodnicy: Stany Zjednoczone i Sowiety. Pierwszy stał się od razu potęgą w świecie arabskim, drugi ciągle nie ma jeszcze zbyt poważnego miejsca. Ponieważ jednak oba te państwa są praktycznie największymi potęgami świata, przeto ich udział w sprawach arabskich musi mieć istotne następstwa.

Okazuje się to wyraźnie na tle ostatnich wybuchów w Afryce północnej. Świat arabski jest rozdrobniony i skłócony. Syria, Liban, Irak, Arabia Saudyjska, Egipt, Jordan, Libia, Jemen i każdy z innych mniejszych czy większych organizmów arabskich żyje zwykle źle z najbliższymi sąsiadami, a posiada przymierza z dalszymi. Istnieją konkurencje interesów politycznych i jeszcze ostrzejsze współzawodnictwo osobiste pomiędzy rodzinami władców i kierowników ruchów politycznych.

Zjednoczyć cały ten świat skomplikowanych intryg i stale zmieniających się sojuszów i antagonizmów można tylko w dwóch kwestiach.

Pierwsza — to sprawa Izraela, z którego istnieniem Arabowie nie chcą się pogodzić, druga — to każdy wybuch przeciw przewadze państw europejskich.

Tak się dziś zbiegło, że wybuchy nastąpiły w obu kwestiach. Z jednej strony rozgorzały znów walki żydowsko-arabskie w okolicach Gazy, z drugiej zaś sytuacja w Algerze i Maroku dojrzała do tego, by ją nazwać powstaniem tubylców przeciw kolonistom.

W tym napięciu Sowiety zaczęły szukać możliwości zwiększenia swych wpływów. Jest to dla nich tym ważniejsze, że dotąd głównym przyjacielem był „wujaszek Sam“, który ofiarował im politykę dogodnego podziału dochodów z nafty, zaopatrzył ich w maszyny i samochody oraz w większe zapasy dolarów. Ponieważ jednak Amerykanie politycznie stoją raczej po stronie Izraela, przeto Sowiety uważały, że tu będą mogły zrobić interes.

Pewne koła sowieckie zaofiarowały pewnym kołom arabskim broń do walki z „kolonializmem“, więc głównie do montowania wystąpień antyfrancuskich w Afryce północnej. Pamiętać trzeba, że głównymi inżynierami nowego frontu są Egipcjanie, którzy w każdej imprezie tego rodzaju szukają narzędzia do dalszego zwiększenia własnych wpływów w Lidze Arabskiej.

Próba interwencji sowieckiej jest zrozumiała jeszcze z innego powodu. Oto komuniści są poważną siłą w Algerze i od dawna próbowali zorganizować tam zbrojny ruch „wyzwolenia narodowego", który mógłby odebrać wpływy nacjonalistom. Obecnie jednak poszli wyraźnie na politykę sojuszu z żywiołami skrajnymi wśród nacjonalistów i na politykę uznania interesów egipskich w wspomaganiu ruchów północno-afrykańskich.

Rzecz tymczasem wydała się i samo ogłoszenie informacji o sowieckich propozycjach broni dla Arabów może mieć efekt paraliżujący ruchy Moskwy. Nie ma przecież wcale gwarancji, że broń dostarczona do walki przeciw Francuzom nie będzie użyta do walki przeciw Izraelowi. Sowietom to nie przeszkadzałoby, gdyby nie fatalny skutek propagandowy takiego posunięcia.

Dlatego, można przewidywać, Sowiety nie staną się nowym partnerem w sprawach arabskich. Przynajmniej przez pewien czas będą musiały się nieco powstrzymywać.

OBA KOŃCE KIJA

Argentyński prezydent Juan Perón oświadczył ostatnio, że jego przeciwnicy nie chcieli się zgodzić dobrowolnie na pokój wewnętrzny — „będą więc teraz zmuszeni siłą do takiej zgody".

Mniej więcej tydzień wcześniej tenże sam Perón wyjaśnił masowej manifestacji w Buenos Aires, że jego przeciwnicy to „śmierdzące tchórze", a on sam zastanawia się czy ich należy wieszać, czy też krajać nożem. Jednocześnie peroniści tłumaczyli, że tymi przeciwnikami wojowniczego prezydenta są duchowni katoliccy. Przy okazji oskarżono ich o to, że rzekomo mieli przygotowywać spisek na życie prezydenta.

To co się dzieje w Argentynie jest skutkiem przeszłowiecznych rozgrywek między państwami europejskimi na terenach zamorskich oraz dwudziestowiecznego totalizmu.

Walka o wpływy w koloniach i krajach zamorskich wytworzyła typ przedsiębiorczego generała, który w oparciu o zagraniczną pomoc gotów był obalać istniejące rządy we własnym kraju. Finansujący go politycy europejscy czy północno-amerykańscy zwykle nie mieli zastrzeżeń co do jego polityki wewnętrznej pod warunkiem, by nie dopuszczał ich wrogów do głosu.

Świeżość i młodość polityczna społeczeństw południowo-amerykańskich sprzyjała takim rozwiązaniom, a łacińska skłonność do walki o drobiazgi pomagała w rozbijaniu warstwy politycznej na szereg małych organizacji. Na tym oczywiście korzystali kandydaci na prezydentów, umiejący zdobyć zaufanie kilkuset żołnierzy i pieniądze zagranicznych polityków czy rządów.

W dwudziestym wieku ten typ rządów przez pewien czas był mniej modny, dopóki bolszewicy, faszyści i hitlerowcy nie nadali mu nowego znaczenia, stwarzając ideologię „wodzów". Nie wolno też zapominać, że ideologia ta zarówno na lewicy jak i prawicy opiera się na zerwaniu ze stosowaniem zasad moralności w życiu zbiorowym. Ideologia wodzów jest niemożliwa bez uznania kłamstwa za rzecz normalną, bez przyjęcia tezy, że przeciwników wodza można nazywać zbrodniarzami, oskarżać o każdą rzecz, a w razie potrzeby nawet zabić na podstawie zmyślonego oskarżenia.

To jest atmosfera, w której kwitną zdumiewające typy znamienne dla naszych czasów. Najczęściej jest to trochę zdolniejszy czy sprytniejszy osobnik, który wie jak zmobilizować niezadowolenie, zdobyć władzę i legalnie czy nielegalnie utrzymać ją na stałe ogłaszając się wodzem, prorokiem i bóstwem. Ktokolwiek go krytykuje jest oczywiście szkodnikiem i zdrajcą.

Kij tyranii ma dwa końce. Na jednym z nich wiszą Staliny i ich wychowankowie, na drugim można spotkać Hitlerów i Perónów. Pozornie walczą oni z sobą, faktycznie często bywają w przymierzu. Nie trzeba przypominać aż paktu Ribbentrop—Mołotow czy wskazywać, że Rosja Sowiecka i Włochy faszystowskie uznały się wzajemnie bardzo wcześnie, o wiele wcześniej niż inni. Dziś mamy drobniejsze, ale równie przekonywające dowody. „Jest rzeczą charakterystyczną, że koła zagraniczne pragnące rozruchów w Argentynie wykorzystują katolickich klerykałów, aby przedłużyć i wzmocnić napięcie w kraju", pisał w początku września od siebie TASS, oficjalna agencja prasowa Sowietów, jedyna w świecie popierająca Peróna przeciw Kościołowi.

WCIĄŻ NIEROZWIĄZANY PROBLEM

Wśród licznych problemów społecznych mieszkaniowy miał być tym, na którym gospodarka planowa chciała wykazać swą rzekomą wyższość nad kapitalizmem czy umiarkowaną interwencją państwową.

Niedawno ogłoszone dane Komisji Ekonomicznej Narodów Zjednoczonych dla Europy wskazują, że państwa gospodarki planowej wcale nie przodują w budownictwie mieszkaniowym, a przeciwnie zajmują dalsze miejsca pod względem ilości nowozbudowanych jednostek mieszkalnych na tysiąc mieszkańców w r. 1954.

Najlepszym wyrazem stosunków jest porównanie Niemiec Zachodnich i Wschodnich. W pierwszych budowano w tempie 10.2 nowych mieszkań na tysiąc ludzi, w drugich podobna cyfra wynosiła zaledwie 2.3.

W imię sprawiedliwości trzeba dodać, że Sowiety mają lepsze wyniki, gdyż ich wskaźnik wynosił 5.9. Dla Francji wypadło 3.8, dla Wielkiej Brytanii — 6.8, a dla Polski około 3.0.

Jednocześnie widać zjawisko znacznie ważniejsze — Europa tak została zniszczona przez kilka wojen, kryzysy ekonomiczne i długie zaniedbania budowlane, że trzeba ją bardzo szybko odbudować, jeśli kryzys mieszkaniowy ma być złagodzony. Ciekawym przykładem jest Francja. Około 40 procent wszystkich domów francuskich ma ponad 100 lat i należy bądź do kategorii przestarzałych, bądź do nadających się tylko na zburzenie. Nic dziwnego, że gdy wreszcie rozpoczął się ruch budowlany, to od razu przybrał proporcje bardzo znaczne. W r. 1954 Francuzi wybudowali 162 tys. mieszkań. Jeszcze większy ruch panuje w Niemczech Zachodnich, gdzie wprawdzie buduje się 505 tys. mieszkań rocznie, ale stale jeszcze nie załatano wszystkich zniszczeń wojennych.

W Polsce odbudowano około 50 procent zniszczeń spowodowanych przez wojnę. Dokonanie odbudowy wszyst-

kiego wymaga jeszcze co najmniej dalszych 5—8 lat, dopiero potem można będzie mówić, że odbywa się tam budownictwo zapewniające pomieszczenia dla przybywającej ludności. Problem mieszkaniowy milionów ludzi, którzy przybyli w okresie powojennym ze wsi do miasta pozostaje wciąż nierozwiązany.

KLĘSKA W AZJI

Sowiety poniosły poważną klęskę w Azji, ale mało kto na nią zwrócił uwagę, tak sprawy europejskie i afrykańskie zajęły społeczeństwa zachodnie. Sześć lat temu powstała niepodległa republika Indonezji. Przez ostatnie trzy lata była tam poważna penetracja komunistyczna. Tutaj Czou En-laj osobiście przemawiał na konferencji w Bandoengu, tutaj też premier indonezyjski Sastroamidjojo tak dalece posunął się we współpracy z komunistami, że chciał zezwolić prokomunistycznym związkom zawodowym na stworzenie własnych sił zbrojnych. Wojsko bardzo mocno się temu oparło, ale ministrem spraw wojskowych był przyjaciel komunistów, toteż spowodował on nominację nowego szefa sztabu, którego poglądy polityczne opisywano delikatnie jako „marksistowskie".

Wojsko indonezyjskie nie wytrzymało tej operacji. Już od kilku lat najliczniejsza partia kraju — liga muzułmanów była prześladowana przez rząd i wysyłano ekspedycje wojskowe przeciw jej członkom. Wojsko miało tego dość. Na nominację komunisty dowódcy wojskowi odpowiedzieli ... strajkiem. Nie uznali po prostu nowego szefa sztabu, nie spowodowali wprawdzie żadnych aktów gwałtu, ale nie przyjęli też rozkazów od nowomianowanego. Trwało to przez kilka miesięcy, póki sam przyjaciel komunistów, Sastroamidjojo, nie zrezygnował z prezesury rady ministrów.

Nowy premier Harahap, jest przedstawicielem muzułmańskiej partii większości. Jednym z jego pierwszych aktów było zerwanie z propagandą antyamerykańską i prochińską, charakterystyczną dla poprzedniego rządu.

STEFAN ŁOCHTIN

...I OGONEM NA MSZĘ DZWONI

TADEUSZ Kościuszko, ranny pod Maciejowicami, został wzięty do niewoli przez wojska Katarzyny II nie jako jeniec wojenny, ale jako „buntownik". Gdy caryca zmarła, jej następca Paweł I, „przebaczył" Kościuszce i wypuścił go z więzienia. Nie przywrócił przez to niepodległości Polsce, a tylko uwolnił człowieka. Człowiek ten — symbol nieugiętej walki przeciw najazdowi sąsiada — wyjechał zagranicę i pozostał na wygnaniu. „Wolność" w stylu Pawła czy nawet w lepszym następnie wydaniu Aleksandra I Kościuszce nie odpowiadała.

Ten pamiętny fakt historyczny staje się bardzo aktualny dzisiaj, gdy syrenie głosy pomniejszych urzędników Kremla usiłują przekonać polskich i innych emigrantów, że trzeba wracać do domu, gdyż — jak mówią — dalsze siedzenie zagranicą nie ma w tej chwili sensu.

Przykład Kościuszki jest aktualny z dwóch powodów. Naprzód dlatego, że Kościuszko jest uznaną powszechnie wielkością naszej historii, a także dlatego, że to właśnie komuniści jego imieniem szermują.

Poza tym sytuacja dzisiaj jest nieco inna. Gesty zapraszające emigrantów do domu, wypuszczenie z więzień w kraju pewnej ilości skazańców politycznych i w ogóle cała atmosfera koegzystencji pomiędzy reżimem a narodem są dobrze przemyślanym aktem polityki Kremla, związanym ściśle z jego taktyką międzynarodową.

WYOBRAŹMY SOBIE

Wyobraźmy sobie, co by się stało, gdyby inicjatywa władz komunistycznych została uwieńczona powodzeniem. Gdyby znaczna część emigracji zmęczona walką o chleb za oceanem czy nawet w Europie postanowiła pojechać do kraju.

Z góry można powiedzieć, że mniej ważne jest jakie byłyby osobiste losy powracających, tym bardziej że nie byłyby one jednakowe. Tak długo, jak reżim prowadzi obecną kampanię, mogliby oni nawet wcale nie mieć żadnych powodów do obaw o własną całość czy wolność. Po zakończeniu kampanii lub przy zmianie polityki koegzystencji na inny kurs, oczywiście sytuacja ich uległaby zmianie.

Ale reżim wcale nie zastanawia się nad losami jednostek. Założenia kampanii powrotu są wyłącznie polityczne.

Gdyby znaczna część emigrantów wróciła, położenie rządów komunistycznych uległoby znacznej poprawie.

W wielu domach zniknęłoby zagadnienie krewnego czy znajomego zagranicą. Może on nawet nic nie robić w dziedzinie politycznej, ale co pewien czas — przy każdym wspomnieniu jego nazwiska — powstaje pytanie: dlaczego on został tam? I wyobraźnia ludzka pracuje nad ponownym odbudowaniem w myśli jego motywów i wśród znajomych i krewnych rodzą się rozważania na temat sytuacji kraju, myśli zupełnie odrębne od urzędowej propagandy komunistów, której z musu słucha się codziennie.

Ten stan umysłów tysięcy ludzi w Polsce jest przedmiotem zmartwień reżimu komunistycznego. Zmniejszyć napięcie tego zagadnienia — oto narzucająca się konieczność.

Gdyby więc ci ludzie wrócili, reżim miałby nowe narzędzie nacisku na tych, którzy cały czas przebywali w domu. „Nawet ci zagranicą uznali, że w domu jest dobrze" — mówiliby komuniści — „więc wy tutaj, nie macie prawa do narzekań ..."

CO BOLI BIERUTA

Żaden rząd dyktatorski czy tym bardziej totalny nie lubi emigrantów. Są oni żywym symbolem faktu, że w ojczyźnie nie można wytrzymać, gdyż odbywa się tam prześladowanie polityczne, społeczne czy religijne. Gdy przed wojną pewna ilość polityków opozycyjnych musiała wyjechać z Polski i przebywać na wygnaniu, ówczesny rząd sanacyjny dokonywał wielu wysiłków, by ich sprowadzić z powrotem. A rząd ten był

śmieszną i niezdarną dyktaturą. Daleko mu było do włoskiego czy niemieckiego totalizmu i oczywiście nie można go porównywać do komunistycznej dyktatury nieustającego terroru.

Pod rządami hitlerowców i bolszewików emigracje stały się zjawiskiem masowym i już nie tylko politycy, ale zwykli spokojni ludzie musieli uznać, że ich miejsce jest na wygnaniu. W wypadku naszym jest to tym bardziej zrozumiałe, że pomijając dyktatorsko-terrorystyczną działalność reżimu Bieruta nie można go uważać za rząd, ale za obcą administrację narzuconą pokonanemu narodowi przez zwycięskiego sąsiada. Fakt, że administracja ta składa się w większości z Polaków niczego tu nie zmienia.

Na masową emigrację reżimy totalne odpowiadają hasłami masowych repatriacji. W Rosji Sowieckiej tych amnestii było wiele i od czasów rewolucji już pięciokrotnie namawiano emigrantów do powrotu.

Istnienie emigracji jest cierniem w boku komunistycznych administratorów. Przypomina ono im, że nie zapomniano ani ich roli, ani faktu, że są oni pokrywką dla obcej okupacji.

Dlatego przy każdej okazji starają się emigracje osłabić, zlikwidować, a jeśli można — skompromitować.

CO BOLI KREML

Wszystkie reżimy satelickie rozpoczęły jednocześnie akcję propagandy powrotowej i jest widoczne, że uczyniły to na rozkaz Kremla, gdyż poprzedziła je specjalna akcja sowiecka obliczona na Ukraińców zamieszkałych w Ameryce Północnej.

Z punktu widzenia Kremla cała akcja koegzystencji nie jest warta funta kłaków, jeśli nie doprowadzi do moralnego rozbrojenia Zachodu. Emigranci rosyjscy i z krajów podbitych są tu wielką przeszkodą. Mieszkają oni w najbardziej wpływowych krajach świata i przez swych znajomych, kolegów fabrycznych i biurowych sieją uczucia niechętne dla Sowietów, tym ważniejsze, że oparte na znajomości faktów. Trzeba ich albo zlikwidować — najlepiej skłonić do powrotu, albo też skompromitować wobec społeczeństw miejscowych. To drugie wydawało się o wiele łatwiejsze. A powrót nawet części emigrantów ma kapitalne znaczenie. Powracający musi bowiem dokonać czegoś na korzyść reżimu zezwalającego mu na powrót. Taka zaś działalność podrywa zaufanie jego zagranicznych gospodarzy — Amerykanów, Anglików czy Francuzów — i do niego samego i do jego pobratymców pozostających na emigracji. W stosunku do tych pozostałych reżim dostaje nowe narzędzie nacisku psychologicznego, w postaci nieufności rządów i narodów do emigranta przebywającego na ich terytorium.

MOŻLIWOŚCI

Przejęci wizją wzmocnienia własnego panowania na wewnątrz i perspektywą likwidacji propagandy antysowieckiej na Zachodzie, komuniści starannie przygotowali się do akcji namawiania do powrotu. Listy, ulotki, wizyty agentów z kraju i Bogu ducha winnych krewnych stęsknionych za widokiem wygnańca — wszystko to ma służyć tej sprawie.

Ale komuniści liczą bardzo powierzchownie i buchalteria ich jest na niskim poziomie. Nie ma dziś takiej siły, która by potrafiła ruszyć z miejsca całą emigrację. Jedynym co skłoni emigrantów do powrotu może być tylko całkowita zmiana sytuacji w kraju. Tego zaś komuniści obiecać nie mogą.

Zresztą początek akcji propagandowej nie zwraca się wcale do osiadłego, dobrze zagospodarowanego emigranta. Adresem głównym jest na razie polityk emigracyjny, literat i artysta. Tu posyła się najwięcej zaproszeń w przekonaniu, że ta kategoria ludzi, coraz bardziej żyjąca z dnia na dzień, a często pozbawiona środków materialnych łatwiej się może złamie. Jeśli zaś udałoby się tylko kilku z nich wyrwać, to i tak można by to ogłosić za większy triumf, niż powrót gromadki nieznanych ludzi.

I tu obliczenie też jest fałszywe. Jeśli gdzieś w kącie chowają się ukryci agenci Bieruta, to tylko oni zapewne zgłoszą się. Do tego może dojdzie paru naiwnych, a może i nie. Gromadkę może uzupełnić trochę niepolitycznych, zmęczonych ludzi stęsknionych za domem, czasem za grobem na własnej ziemi. Więcej reżim nie może się spodziewać.

Nawet i na mizerne parę osób trzeba będzie ciężko zapracować.

Kto grzeszył przez tyle lat, temu nikt nie uwierzy od razu. Tym bardziej, że wcale nie widać, by chciał się naprawdę poprawić. To nawet co mówi teraz wygląda całkowicie fałszywie, bo inaczej wyglądać nie może.

Komuniści oświadczają ni mniej ni więcej jak tylko, że to oni... przebaczają. Zakłamanie tego stanowiska zostało już wystarczająco dobrze oświetlone przez całą niemal prasę emigracyjną. Komuniści nic bowiem nie mają nikomu do wybaczenia — to ich rachunek jest tak ciężko obciążony, że nie wiadomo czy można by doń przebaczenie zastosować.

Nawet ta nowa łaskawość komunistów jest grzechem. Przebija bowiem przez nią przecież nie chęć jakiejkolwiek koegzystencji z własnymi rodakami, ale polityka Sowietów pragnąca przeciwników rozbroić, a kogo można, tego pod własną władzę, na łaskę i niełaskę sprowadzić.

★

Dwa lata temu w Korei rozegrała się tragiczna walka żołnierzy północno-koreańskich i chińskich o ich prawo nie wracania do niewoli, która ich na fronty wysłała. Kto zastanowił się dlaczego ci ludzie nie wracali, ten musi zdać sobie sprawę, że to co ich odpychało, dalej istnieje.

Jeden z bohaterów Sienkiewicza opisuje fałszywego przeciwnika słowami: „Diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni". Świetnie to odzwierciedla całą kampanię komunistyczną za powrotem do kraju teraz.

WOJCIECH WASIUTYŃSKI

DROGA DONIKĄD

PRZYZWYCZAJENI do biadolenia emigracyjnego, oswojeni z powierzchownym porównywaniem z wielką emigracją, tracimy z oczu smutny w gruncie rzeczy fakt, że z każdym rokiem ta „mała" emigracja w coraz większym stopniu reprezentuje kulturę narodu polskiego. Z każdym rokiem coraz mniej ukazuje się w Polsce wartościowych prac z zakresu nauk humanistycznych, coraz mniej powieści i poezji na znośnym poziomie.

Minęły pierwsze lata powojenne, gdy wyszła w Polsce część wielkiej ilości prac i utworów przygotowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Coraz rzadziej odzywa się głos twórczości niezależnej, a nie odzywa prawie głos twórczości komunistycznej. Od śmierci Tuwima i Gałczyńskiego nie ukazują się tam utwory, które byłyby na poziomie emigracyjnej poezji Pietrkiewicza, Balińskiego czy Łobodowskiego. Pomimo oderwania polskich uczonych na emigracji od ich warsztatów, jedyne nowe i wartościowe prace historyczne polskie ukazały się w ostatnich latach na obczyźnie. Nic co wydano w Polsce nie da się porównać z „Origin of Russia" Paszkiewicza czy „Czartoryski and European Unity" Kukiela. Pomimo wielkiego wysiłku i nagromadzenia środków, krajowy plan roku mickiewiczowskiego nie sięga poziomu prac Lednickiego czy Weintrauba.

A z powieści? Cóż pozostanie w literaturze polskiej z tego co wydano w Polsce po wojnie? „Pamiątka z celulozy" Abramowa (Igor Newerly), może „Chrobry" Gołubiewa, niektórzy uważają, że „Popiół i diament" Andrzejewskiego albo „Listy Nikodema" Dobraczyńskiego, ale te pozycje już wydają się wątpliwe. Wkład emigracji z „Turystami z bocianich gniazd" Straszewicza, „Srebrnymi orłami" Parnickiego, „Leśnikiem" Kuncewiczowej, nie zapominając o angielskich powieściach Pietrkiewicza („The Knotted Cord" i „Loot and Loyalty") nie jest wcale mniejszy. Ponadto na emigracji ukazało się kilka utworów, które, choć nie są powieściami, należą niewątpliwie do beletrystyki wysokiego poziomu, jak pamiętniki Grubińskiego „Między młotem a sierpem" czy niektóre reportaże Wańkowicza.

Oczywiście cały ten dorobek powieściowy, i w kraju i na emigracji, wypadnie raczej ubogo w porównaniu z dorobkiem np. pierwszego dziesięciolecia po pierwszej wojnie światowej. Ale porównanie tych dwóch okresów da podobny wynik nie tylko w zdławionej Polsce, ale także we Francji czy w Anglii. Powieść jako rodzaj literacki osiągnęła swoje apogeum w końcu ubiegłego stulecia. W naszych czasach coraz bardziej w granice powieści wdzierają się satyra i reportaż.

Najlepsza z powieści wydanych w Polsce „Pamiątka z celulozy" jest w znacznej mierze propagandowym reportażem. Ale i najlepsza powieść emigracyjna „Turyści z bocianich gniazd" ma wiele cech reportażu.

Obecnie przybywa nowa powieść-reportaż. Jest nią „Droga donikąd" Józefa Mackiewicza *). Jest to dzieło dużego talentu narracyjnego. Mackiewicz umie w paru zdaniach odtworzyć tło, umie dać nastrój krajobrazu, pogody („Dzień wstawał niewyspany, niebo kłębiło się chmurami, podobnymi do bezładnej zużytej pościeli"), rozmowy, nastrój życia całego środowiska. Umie także w kilku słowach scharakteryzować wygląd człowieka, jego typ, charakter. Prostym dialogiem oddaje subtelności stosunku między ludźmi. Przez cały czas opowiadania widzi się i czuje tło: wieś na Wileńszczyźnie, ludzi szarych i jakichś nieokreślonych, z pogranicza różnych narodów, różnych epok, różnych wiar. Po mistrzowsku oddaje nastrój życia pod Sowietami: to połączenie napięcia nerwowego i nudy, zagubienia i przejściowości.

Powieść jest głównie reportażem ze wsi wileńskiej w latach 1939-1941. Przeżycia miłosne, a nawet przygody bohatera, mające zresztą pewne cechy autobiograficzne, są tylko kanwą, dokoła której osnuwa się obraz życia i poglądów dziesiątków postaci.

Autor nie mówi od siebie. Daje głos tym dziesiątkom. Są to typy bardzo różne i przemawiają z odmiennych punktów widzenia. Gdy jednak wsłuchać się w te głosy, trudno nie dojść do przekonania, że jest to chór jakby współczesnej muzyki dysonansowej. Ten chór wypowiada myśl autora na różne głosy. Chór powiada: bolszewizm to system terroru psychicznego; opór psychiczny przeciw temu systemowi jest niemożliwy; możliwe jest tylko zniszczenie go fizyczne; bolszewizm nie jest zjawiskiem rosyjskim, lecz ogólnoludzkim; nie można z nim prowadzić walki z postawy narodowej lub wyznaniowej; można z nim walczyć tylko z postawy ogólnoludzkiej i to walczyć siłą fizyczną przełamując panowanie strachu; z bolszewizmem nie może być kompromisu, toczy on walkę na zniszczenie z wszystkim, co jest nie-komunizmem, oszczędzanie więc sił w walce z bolszewizmem nie ma sensu, każda ofiara jest lepsza od znoszenia bolszewizmu: kto zginie w walce z bolszewizmem przynajmniej nie stanie się jego narzędziem.

Co sądzić o tym chórze?

Przede wszystkim jest on dobrany jednostronnie. Nie dlatego zapewne, by autor chciał dać obraz fałszywy, ale dlatego, że widzi rzeczywistość pod pewnym specjalnym kątem. Któż bo składa się na ten chór? Mieszkańcy „tego kraju", czasem określanego jako „tamten kraj", a raz czy dwa jako „Wielkie Księstwo Litewskie". Zatrzymajmy się na chwilę nad poszczególnymi chórzystami.

Karol „miał kiedyś duży majątek ziemski nad rzeką Dźwiną", „co go najbardziej charakteryzowało, to skłonność nietyle do filozofii ile do filozofowania", „dłubał w szczegółach z pasją, którą na zachodzie europejskim przypisują dlaczegoś naturze Rosjanina". Ten Karol zostaje w końcu bolszewikiem. Kulawy robotnik leśny Leon, nieokreślonej narodowości i wyznania, nienawidzi komunistów, ale najbardziej entuzjastycznie krzyczy na wiecach. Wulfka, żydowski taksówkarz z Wilna. Stolarz Rymaszewski, wychowany w Sowietach i zbiegły stamtąd w latach trzydziestych. Adwokat Konrad, oportunista o nieznanej przeszłości. Archimandryta Serafim, biały Rosjanin. Tadeusz, syn oficera rosyjskiego, wychowany w Rosji, zwolennik indywidualnego terroru antybolszewickiego. Nienazwany chłop białoruski z nad dawnej granicy sowieckiej. Stary ptasznik urodzony i wychowany nad Wołgą, żonaty z Rosjanką. Major Fiodor Mikołajewicz, dawny jeszcze oficer carski, obecnie sowiecki. Były ziemianin Rukowski, który głosi konieczność lojalności wobec nowej władzy. Komunista litewski Godliauskas. Żółtko, sekciarz prawosławny. Andrzej Bożek, młody chłop katolicki, który zostaje komunistą. Nienazwany chłop, który spędził wiele lat w Rosji jako żołnierz naprzód carski, potem bolszewicki. Stary chłop z Łotwy, nieokreślonej narodowości. Głosy te nie są równej siły. Najważniejsze myśli wypowiadają Tadeusz, archimandryta Serafim i major Fiodor.

---

*) Józef Mackiewicz „Droga donikąd". Biblioteka autorów polskich. Orbis. Londyn 1955. Stron 384. Cena 17/6.

Wśród wypowiadających opinie „tego kraju“ widzimy więc od razu nieproporcjonalną ilość Rosjan lub ludzi wychowanych w Rosji. Co ważniejsze, inni nie wiadomo czym są, bo żaden z nich nie wypowiada stanowiska polskiego, litewskiego czy białoruskiego. Wiemy przecież, że za czasów pierwszej okupacji sowieckiej na Wileńszczyźnie były tysiące Polaków, którzy żyli nie tylko troską codzienną, ale także wiadomościami z radia, troską o Polskę, o swoje rodziny pod Niemcami, o bliskich w wojsku polskim na Zachodzie, którzy marzyli, konspirowali. Nie ma ich w powieści Mackiewicza, jak nie ma świadomego swej polskości chłopa czy robotnika. Owszem, jest konspiracja, ale jaka? Grupa Tadeusza, całkowicie w typie rosyjskich nihilistów. Tadeusz odrzuca stanowisko narodowe, twierdzi nawet, że lepiej żeby jego naród został wycięty w pień, niż żeby miał służyć w niewoli potędze bolszewików. Tadeusza interesuje walka z bolszewizmem, nie interesuje go naród polski.

W ogóle bolszewizmowi nic się nie przeciwstawia pozytywnie. Nikt z ludzi tej książki nie kieruje się dwoma motywami, którymi w rzeczywistości kierują się w pierwszym rzędzie ludzie walczący z komunizmem, to jest motywem religijnym i motywem narodowym.

W rezultacie obraz „kraju“ i ludzi, a nawet postawienie wielu problemów przypomina bardzo książkę „Education Européenne“. „Education Européenne“ (Prix des critiques 1945) jest powieścią napisaną po francusku pod koniec ubiegłej wojny, a opisującą partyzantkę antyniemiecką na Wileńszczyźnie w latach następujących bezpośrednio po akcji powieści Mackiewicza. Autorem jej jest sfrancuziały biały Rosjanin, Romain Gary.

Mackiewicz nic nie przeciwstawia w swej powieści opiniom archimandryty Serafima. Serafim twierdzi, że naród sowiecki nie tylko nie ma nic wspólnego z narodem rosyjskim, ale jest jego przeciwstawieniem. Że naród rosyjski to był naród buntowniczy i krytyczny, nadmiernie miłujący wolność. Że ustrój Rosji carskiej nie tylko za Mikołaja II, ale nawet za Mikołaja I był ustrojem niezmiernie liberalnym. Przeciwnie, autor pośrednio potwierdza te opinie w życiorysie ojca enkawudzisty Zajcewa, a inne postaci powieści umacniają w czytelniku pogląd, że bolszewizm nie ma nic wspólnego z Rosją. Pozornie sprzeczne z tym poglądem, ale w głębi powiązane z nim jest to, że nikogo w tej powieści nie uderza egzotyzm, obcość bolszewizmu.

Przypominam sobie dokładnie wrażenie, jakie nie tylko na mnie (bo rozmawialiśmy dużo o tym), ale i na innych Polakach zrobiły Sowiety wlewając się do Małopolski wschodniej.

Pierwszym wrażeniem był zapach. Nieznany, ostry zapach niosący się przed ledwie widoczną z dala kolumną. Potem pokazali się ludzie. Szli jakimś kołyszącym się krokiem, twarze mieli żółte i tak obce, że nie poznać po nich nawet czy byli zmęczeni, czy nie. Z boku kolumny pojawili się jeźdźcy. Konie szły jakoś dziwnie bokiem jak wilki. Nagle ze środka wypłynął czołg, podniosła się klapa, wychyliła głowa i odezwał głos nienaturalnie wysoki, taki jakiego nie słyszy się nigdy w Europie.

Przed wojną myślałem dużo o komunizmie, interesował mnie, a nawet pod niektórymi względami imponował mi „wielki eksperyment“, dyskutowałem wiele na temat bolszewizmu i tworzenia nowego narodu sowieckiego. W tej krótkiej chwili pierwszego fizycznego zetknięcia z Sowietami pojąłem, że wszystkie moje poglądy i wyobrażenia były teoretyczne i fałszywe. Przede mną posuwało się na Zachód to, o czym słyszałem od starszych, ale czego nie pojmowałem, Eurazja. Nie było to zjawisko, które by budziło odruchową nienawiść jak butna kolumna niemiecka. Dominującym uczuciem było zdumienie, egzotyzm zjawiska. To uczucie potwierdziły tylko późniejsze obserwacje zachowania, rozmowy ze zwykłymi sowieckimi ludźmi, nieprzewidziane ich reakcje.

W tych reakcjach wielką rolę gra głęboki kompleks niższości. Pamiętam taką scenę: na peronie małej stacji tłum polskich „bieżeńców“. Zajeżdża pociąg z jeńcami polskimi wiezionymi na wschód. Tłum natychmiast oblepia wagony, podaje jedzenie, odbiera kartki i polecenia. Rosjanie zorientowali się trochę późno. Pada komenda odsunięcia tłumu. Żołnierze zdejmują z ramienia karabiny i łagodnie odpychają tłum. Przede mną mały żołnierz ze skośnymi oczami wzywa: „Podawaj, podawaj dalsze“. Obok jakaś Ślązaczka patrzy na niego zdumionymi oczami i powiada: „Dużo my ale jego rozumimy“. Mały żołnierz nagle zadaje jej kolbą cios. Tłum z pomrukiem się cofa. Żołnierz zakłada z powrotem karabin na ramię, ale podrzuca tym ramieniem nerwowo, zaczyna stawiać prędkie kroki i powtarza kilka razy bardzo złym głosem: „Da, oni razumnyje, a ja głupoj! Razumnyje, a ja głupoj! A ja głupoj!“.

Nie idzie nawet o to, jak dalece te wrażenia były słuszne. Chodzi o to, że są to dość typowe, jak sądzę, wrażenia nie-Rosjanina w zetknięciu ze światem sowieckim.

Nie jest prawdą, jak to twierdzi Serafim, że wszyscy ludzie jednakowo reagują na bolszewizm, że nie ma pod tym względem żadnej różnicy wynikającej z narodowości i że co działo się w Rosji musi powtórzyć się wszędzie indziej. Oczywiście bolszewicy starają się urządzić wszystkie podbite narody tak jak Rosję i mają potężne środki do urzeczywistnienia tych starań. Oczywiście reakcja człowieka na ból i strach jest zależna przede wszystkim od jego systemu nerwowego a nie narodowości. Ale tam gdzie istnieje społeczeństwo narodowe reakcja jego na całość systemu bolszewickiego nie jest taka sama jak gdzie indziej, nie jest powtórzeniem reakcji społeczeństwa rosyjskiego. I nie jest prawdą, że ta reakcja nie wpływa na samych komunistów, na ich system.

Nie ma wątpliwości, że ten sam „szimmel“ bolszewicki inne przynosi rezultaty gdy jest stosowany w Polsce rękami polskich komunistów i podległych im urzędników wobec polskiego społeczeństwa, niż gdy jest stosowany w Rosji przez Rosjan wobec Rosjan. Bolszewizm jest ten sam, ale już na przykład katolicyzm pod rządami bolszewickimi w Polsce jest czymś zupełnie innym niż było prawosławie w Rosji, a reakcja młodzieży polskiej na komunizm nie przypomina reakcji młodzieży rosyjskiej.

Mogłoby się zdawać, że Mackiewicz, wyzwolony z ograniczeń narodowego punktu widzenia, obiektywnie widzi rzeczywistość dawnych polskich ziem północno-wschodnich w latach czterdziestych. Tak jednak nie jest. Obraz Mackiewicza jest nie tylko subiektywny, jest wykrzywiony doktryną czy „wishful thinking“. Wielkie Księstwo Litewskie jest tylko wspomnieniem historycznym. To wspomnienie może przekształcić się w upiora, gdy je zbyt gwałtownie przywoływać. A upiór w litewskich baśniach zwabia w toń. Nie ma dziś „mieszkańców Wielkiego Księstwa“. Są Polacy, Litwini, Białorusini, Rosjanie i są między nimi grupy przejściowe. Mackiewicz nie lubi nacjonalizmów i, może nawet nie zawsze świadomie, broni się przed ich dostrzeżeniem. On kocha kraj, nie naród. Dlatego o tyle lepiej opisuje kraj-obraz niż społeczeństwo. Ale jeżeli ziemie Wielkiego Księstwa pojmować nie jako kresy, nie jako styk kilku obszarów narodowych, lecz jako ca-

łość, to cóż to jest? Część olbrzymiej przestrzeni wschodnio-europejskiej. Jedno z księstw wielkiego carstwa. Upiór Wielkiego Księstwa Litewskiego kusi i wciąga w toń wschodnio-słowiańskiego morza.

Mackiewicz patrzy na Rosję nie z zewnątrz a z wewnątrz. I dlatego właśnie bolszewizm wydaje mu się zjawiskiem nie rosyjskim. Dla niego przykładem prawdziwego liberalizmu są rządy Mikołaja Drugiego. A gdy pisze, że Karol „dłubał w szczegółach z pasją, którą na zachodzie europejskim przypisują dlaczegoś naturze Rosjanina", to dodaje, „a która właściwie jest po prostu tylko cechą wrodzonej inteligencji".

Romain Gary pisał o okupacji niemieckiej. Józef Mackiewicz pisze o okupacji sowieckiej. Obaj piszą w sposób reportażowy i tzw. realistyczny z uwypukleniem brutalniejszych stron natury ludzkiej. Obaj wykazują podobne subtelne zrozumienie natury kobiecej, a jednocześnie władczy, samczy stosunek do kobiety. Dla obu Wileńszczyzna jest krajem wielu ludów i żadnego narodu. A wychodzi na to, że dla obu jest to ziemia kresowa: Kresy Rosji. Można by także zaryzykować twierdzenie, że „Droga donikąd" jest w tym samym stopniu polska, w jakim „Education Européenne" jest francuska.

Dotąd mówiliśmy o „Drodze donikąd" głównie jako o reportażu. Byłoby jednak pomniejszeniem wartości literackiej tej książki widzieć w niej tylko reportaż. Jest to także powieść rysująca konflikt charakterów. Bohater tej powieści, Paweł, raczej bierny społecznie i życiowo, jest bardzo czynny seksualnie. Otaczają go kobiety jak łanie, a on kroczy wśród nich jak rogacz. Jadzia w podzięce za jedną noc ratuje mu życie, Weronika z przywiązania po rocznym stosunku ocala i jego i żonę, Marta o wszystkim wie i jako żona wszystko toleruje. Stosunek Pawła i Marty opisany jest bardzo interesująco z wieloma wnikliwymi spostrzeżeniami. Najładniejszą postacią powieści jest jednak Weronika, prosta, wierna, zmysłowa, pozbawiona wszelkiej dumy, ale nie pozbawiona pewnej godności.

Autor umiejętnie zwiększa napięcie niebezpieczeństwa dokoła głównej postaci, by wreszcie zakończyć doskonałym literacko obrazem zatrzymania na drodze, którą dalej jechać nie można, bo nie prowadzi donikąd. Scena końcowa nie jest jak wykrzyknik na zakończenie tragedii, lecz jak znak zapytania niedomówionego. Czytelnik bowiem pamięta, że rzecz dzieje się 19 czerwca 1941 r., czyli na trzy dni przed wybuchem wojny rosyjsko-niemieckiej.

Inne postaci są jak twarze, które wyłaniają się po to, by zniknąć wkrótce, ale pozostać na zawsze w pamięci jako element jakiegoś przeżycia. Taki sposób obrazowania ułatwia autorowi ważny narracyjnie i artystycznie szczegół, że jego bohater jest furmanem. Autor zdaje się odczuwać najsilniej nie poezję natury, poezję miłości, poezję przygody, ale właśnie poezję drogi. Może nawet znajduje pewne upodobanie artystyczne w tym, że jego droga nie prowadzi donikąd.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

ŚP. WŁADYSŁAW PAŃCZAK (AX)

Dnia 26 sierpnia zmarł w klinice w Heidelbergu śp. Władysław Pańczak.

Władysław Pańczak urodził się w Złoczowie w r. 1908. Tamże ukończył gimnazjum. Studia odbył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na wydziale humanistycznym. Od pierwszego roku na uniwersytecie rozwijał działalność polityczną, pisarską i naukową. Był członkiem, następnie jednym z przywódców Młodzieży Wszechpolskiej. Był przez kilka lat prezesem Koła Polonistów uniwersytetu lwowskiego, a następnie wybrany został prezesem Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych.

Pracę w dziennikarstwie rozpoczął niemal równocześnie ze studiami. Od r. 1927 do 1934 był redaktorem działu kulturalnego narodowego „Kuriera Lwowskiego". Gdy w r. 1936 powstało „Słowo Narodowe" we Lwowie pod redakcją śp. J. Matyasika, Pańczak został sekretarzem redakcji dziennika. Praca to była ciężka i odpowiedzialna, choćby ze względu na ciągłe konfiskaty pisma i trudności materialne. Pracę na tym stanowisku przerwała wojna w r. 1939.

Nie przerwała jednak działalności narodowej Pańczaka. Pozostał we Lwowie pod bolszewikami. Ukrywał się pracując jako murarz i elektrotechnik. Po zajęciu Lwowa przez Niemców w r. 1941 oficjalnie jest kierownikiem towarzystwa przewozowego „Karpaty", a tajnie redaguje podziemny tygodnik „Słowo Narodowe". Z tego okresu konspiracji pochodzi jego pseudonim Ax, pod którym znany był szeroko w okresie powojennym. W r. 1943 zostaje aresztowany przez Gestapo. Poddany torturom, osadzony w celi śmierci, przewieziony zostaje latem tegoż roku do obozu koncentracyjnego w Majdanku. Przebywa tam tyfus plamisty i cudem tylko uniknął „zlikwidowania". W r. 1944 wobec klęsk na wschodzie Niemcy likwidują etapami Majdanek i śp. Pańczak przewieziony zostaje do obozu koncentracyjnego w Gross Rosen. Stamtąd wiosną 1945 r. w strasznych warunkach wyewakuowany zostaje do „kacetu" w Litomierzycach w Czechach.

Tam przychodzi uwolnienie, ale... przez wojska sowieckie. Pańczak przedziera się na stronę amerykańską, przyłacza się do Brygady Świętokrzyskiej, przechodzi z nią do Niemiec, jedzie do Włoch, a po powrocie stamtąd staje na czele wydziału oświatowego w obozie Kaefertal, gdzie tworzą się polskie kompanie wartownicze przy armii amerykańskiej.

Jego dziełem było pismo „Ostatnie Wiadomości" wychodzące przy oddziałach wartowniczych od końca r. 1946. W pewnych okresach redagował je niemal sam jeden, a do końca wkładał wiele pracy w kierowanie pisma. Przy piśmie wychodzącym trzy razy w tygodniu stworzył tygodniowy dodatek kulturalny i ściągnął wiele wybitnych piór polskich z różnych krajów. Śp. Pańczak był inicjatorem corocznych nagród kulturalnych ufundowanych przez oddziały wartownicze. On również sprowadzał teatr polski z Anglii do Niemiec.

Przeżycia wojenne i praca ponad siły zrujnowały mu zdrowie. W marcu 1954 r. miał Pańczak atak serca. Ale w sierpniu tegoż roku powrócił do pracy, odrzucając rady dłuższego wypoczynku. W sierpniu br. wyjechał na urlop do Schriessheim. Tam nagle zaniemógł. Przewieziono go do kliniki w Heidelbergu, ale ratunek okazał się już niemożliwy.

Człowiek mocnego charakteru, odważny, pracowity, pogodny, rozważny, katolik i narodowiec.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

ŚWIADECTWO 12 LAT

Dr Otto Dietrich: 12 JAHRE MIT HITLER. Isar Verlag. München 1955. Stron 285.

Książki o Hitlerze i o okresie hitlerowskim w historii Niemiec, których jest już dość dużo, ciągle budzą wielkie zainteresowanie. Nie tylko dlatego, że okres ten oraz główny jego twórca i aktor zniknęli z widowni dopiero dziesięć lat temu, ale i dlatego, że sama postać Hitlera, studium i ocena jego dynamicznej osobowości, wpływ na psychikę i rozwój polityczny narodu niemieckiego, że wszystkie te złożone i skomplikowane zjawiska nie znalazły jeszcze ostatecznego wykrystalizowania. Toteż gdy w głównych zarysach sąd historii o Hitlerze jest już wypowiedziany, jego szczegółowe sformułowanie i uzasadnienie jest nadal zadaniem przyszłości. Dlatego wszelkie przyczynki do życia, charakteru i działalności Hitlera, o ile wywodzą się z czystych i zgodnych z prawdą źródeł, należy witać z zadowoleniem.

Wydana świeżo w Niemczech książka dra Otto Dietricha, b. szefa prasowego Rzeszy od 1933 do 1945 r., jest ważną i, jak się zdaje, całkiem wiarogodną pozycją w literaturze poświęconej Hitlerowi. Rozpoczęta w pięć miesięcy po śmierci dyktatora niemieckiego i ukończona w 1946 r. nie uległa żadnej późniejszej korekturze. Autor wzdragał się wydać swą pracę za życia, by uniknąć podejrzenia, iż na tej drodze chce się oczyścić z przeszłości łączącej go z Hitlerem, a którą odcierpiał w więzieniu do końca 1950 r.; książka więc wyszła jako dzieło pośmiertne w bieżącym roku (Dietrich umarł w końcu 1952 r.).

Jakkolwiek Dietrich nie należał do najbliższego grona zaufanych Hitlera, stykał się z nim jednak często z racji swoich fukcji, a jego świadectwo posiada wagę poważną. W przeciwieństwie do wielu innych niemieckich pamiętnikarzy z tego okresu nie przedstawia on siebie jako ukrytego wroga Hitlera w czasie współpracy z nim, ale oczywiście ocenia dzieło Hitlera z perspektywy klęski, jaką ono sprowadziło na naród niemiecki. Jego stosunek do rzeczywistości jest w zasadzie obiektywny i rzetelny. Już pierwsze zdania książki są tego przykładem. „Większość narodu niemieckiego zaufała człowiekowi, którego uwielbiała jak istotę namaszczoną i którego kochała jak ojca. Człowiek ten sprowadził nań największą katastrofę w jego historii“ (str. 13). W tym twierdzeniu nie ma nic z wątpliwej dialektyki o rzekomej rozbieżności między Hitlerem a narodem niemieckim, którą posługują się różni autorzy niemieccy i inni. Na jednej z ostatnich kart swej książki Dietrich wskazuje na zakorzenioną w narodzie niemieckim skłonność do uwielbiania i idealizowania bohaterów i wodzów. Według niego Hitler był wobec narodu niemieckiego, który mu w dobrej wierze, ale „niestety i zbyt łatwowiernie“ zaufał, nie tylko wodzem, lecz i uwodzicielem (Er war nicht nur sein Führer, sonder auch sein Verführer — str. 280). Dietrich próbuje tu usprawiedliwić naród niemiecki, odciążyć jego odpowiedzialność argumentem niezbyt pochlebnym, mianowicie argumentem o niedojrzałości politycznej narodu niemieckiego. Któż mu odmówi słuszności, przynajmniej częściowej? Dietrich jednak idzie zbyt daleko, gdy chce naród niemiecki uwolnić od wszelkiej współodpowiedzialności za „potworne ludzko-moralne wykolejenia i za amoralne użycie władzy przez Hitlera bez wiedzy i woli narodu“.

Jak charakteryzuje Dietrich Hitlera? A więc — według tego świadka niewątpliwie bystrego i inteligentnego — był on „demonem opętanym złudnymi wyobrażeniami rasistowskimi“, był „megalomanem“ w tym znaczeniu, że opanowanym manią wielkich rzutów. Dietrich zaprzecza, że Hitler był typem umysłowo chorym, jednak umysłowość jego nie mieściła się w ramach normalnych, pełna była sprzeczności i rozbieżności, była jaźnią rozdwojoną. Ta wewnętrzna dwoistość psychiczna Hitlera jest źródłem jego tajemniczości i niezrozumiałości. Jego siły duchowe i intelektualne były w niektórych kierunkach niesłychanie rozwinięte i zasługiwały na miano genialności. Ale były też dziedziny, w których Hitler kompletnie zawodził i ujawniał niesłychaną prymitywność duchową, upór bezsensowny i nieudolność percepcji.

Jako przykład Dietrich przytacza, iż Hitler był widocznie niezdolny do zrozumienia, iż wojna z Polską musiała pociągnąć za sobą wojnę światową z nieuchronnym w końcu zmiażdżeniem Niemiec.

W dziedzinie sfery uczuciowej występowała u Hitlera również ta wewnętrzna dwoistość i sprzeczność. Hitler podobno był zdolny do uczuć pozytywnych, w różnych sytuacjach życiowych wykazywał dobroć, współczucie, delikatność, niezwykłą uprzejmość wobec kobiet, życzliwość i ofiarność. Równocześnie potrafił nakazywać nieludzkie traktowanie ludności na ziemiach okupowanych, świadczące o bezlitosnej, kamiennej twardości charakteru.

Dla Dietricha źródłem tego oczywistego paradoksu umysłowości Hitlera były jego koncepcje rasistowskie, które wyolbrzymiały znaczenie narodu niemieckiego, stawiały go na piedestale boskości i pozwalały popełniać dla jego rzekomego dobra wszelkie nawet najpotworniejsze zbrodnie.

Ale przecież doktryny rasistowskie Hitlera były szeroko propagowane i przyjmowane przez masy partyjne jako obowiązujące prawidła ideologiczne i praktyczno-polityczne. A ponieważ „większość narodu niemieckiego“ (der grösste Teil des deutschen Volkes) przyjęła z ufnością Hitlera jako swego wodza i mentora, więc i jego doktryny rasistowskie przyjęte były bez oporu przez tę większość narodu niemieckiego. Konsekwencje tej postawy w postaci zbrodni niemieckich na ziemiach okupowanych świadczą, że krąg odpowiedzialności nie da się zacieśnić do samej postaci Hitlera, lecz obejmuje koła znacznie szersze.

Dietrich charakteryzuje koncepcje polityczne Hitlera ujemnie. Uważa on, że Hitler żył raczej przeszłością, że przyświecała mu idea odtworzenia imperium karolińskiego. Nie potrafił on wznieść się na wyżyny nowoczesnej koncepcji współpracy międzynarodowej. Zresztą w czasie wojny Hitler ustąpił jako polityk, a przyjął na siebie zadania czysto wojskowe (interesująca analogia z działalnością zachodnich przywódców politycznych, Roosevelta i Churchilla, którym cele wojskowe również przysłaniały niemal całkowicie cele polityczne — w przeciwieństwie do Stalina, który o tych ostatnich nigdy nie zapominał). Dietrich sumuje swe uwagi na temat działalności politycznej Hitlera wnioskiem, że jako mąż stanu nie posiadał on naprawdę wielkiego formatu. Jego przesadny nacjonalizm prowadził prostą drogą do potwornej katastrofy.

Książka Dietricha zawiera poza uwagami na temat umysłowości Hitlera i jego działalności politycznej na terenie zagranicznym i wewnętrznym, wiele materiału anegdotycznego z życia codziennego rzucającego sporo światła na Hitlera jako człowieka i polityka.

(m. ost.)

HEROLD KOEGZYSTENCJI

Kenneth Ingram: HISTORY OF THE COLD WAR. Darwen Finlayson Ltd. Londyn 1955. Stron 239.

Kenneth Ingram jest autorem szeregu nieraz wartościowych książek z pogranicza polityki i zagadnień kulturoznawczych. Napisał też kilka biografii i powieści. W książce, którą zamierzamy omówić, autor usiłuje być obiektywny za wszelką cenę, nawet za cenę wiarogodności.

Historia zimnej wojny jest historią napięć politycznych między Zachodem, a obozem komunistycznym ze Związkiem Sowieckim na czele. Jeśli chodzi o genezę zimnej wojny, autor zajmuje dosyć dziwne stanowisko. Utrzymuje on, że Zachód pomimo wszystkich kordialnych gestów i znacznej ustępliwości wobec Związku Sowieckiego w czasie drugiej wojny światowej, zachował wobec niego pewną wyraźną nieufność, która ze swej strony wywołała podejrzliwość kierowników politycznych sowieckich. Autor polemizuje z zarzutem Churchilla, że polityka sowiecka kierowała się „bezmierną ambicją". To, co Churchill nazywał „bezmierną ambicją", według autora tłumaczyło się, przynajmniej częściowo, przekonaniem, że Zachód był tak niezmiernie krytyczny i wrogi wobec systemu komunistycznego, że „nakłoniło to Związek Sowiecki do zabezpieczenia swych granic przez rozszerzenie swego wpływu terytorialnego, przez utrzymanie swego potencjału wojennego, przez odseparowywanie się od projektów, które mogłyby ograniczyć jego swobodę działania, jego niezależność, i w ogóle przez traktowanie Zachodu raczej jako potencjalnego wroga niż jako sprzymierzeńca. Nieufność rodzi nieufność i, jakkolwiek możemy ubolewać nad postawą sowiecką i uważać ją za nieracjonalną, nie możemy sobie pozwolić na to, by kompletnie pomijać w naszych rozważaniach wpływy, tę nieufność powodujące" (str. 11).

Mamy tu typowy przykład „obiektywności" autora, który widocznie oczekiwał od zachodnich mężów stanu, by zamykali oczy na zgoła konkretną rzeczywistość i wbrew jej wymowie ujawniali bezgraniczną ufność w dobre intencje Związku Sowieckiego. Rzekomo niedopuszczenie Rosji do udziału w tajemnicy produkcji bomby atomowej miało szczególny wpływ w dziedzinie wzmożenia nieufności sowieckiej wobec Zachodu. Z drugiej strony autor nie bez słuszności notuje, że stosunek sowiecki do sprawy polskiej zadecydował o zmianie nastrojów i postawy Zachodu wobec Związku Sowieckiego bardziej niż jakikolwiek inny czynnik. Ingram uważa właściwie otwarte drzwi, gdy stwierdza, że do 1941 r. istniały realne powody wzajemnej nieufności Zachodu i Rosji Sowieckiej. Serdeczność w stosunkach wzajemnych w czasie wojny była zjawiskiem przejściowym; autor usiłuje bez większego powodzenia wykazać, że przyczyny nietrwałości tego zjawiska znajdują się po obu stronach, choć dla nieuprzedzonego obserwatora nie ulegało wątpliwości, że źródłem nieufności była nieobciążona żadnymi skrupułami i nielicząca się z istniejącymi zobowiązaniami zaborcza i ekspansywna polityka Związku Sowieckiego.

Książka Ingrama daje przegląd posunięć w zimnej wojnie rozpoczętej jeszcze przed ukończeniem działań wojennych, a trwającej bez przerwy niemal po dziś dzień. Wszystkie zasadnicze fazy są uwzględnione w książce, jednak tak naświetlone, że czytelnik wyciągnąć musi wnioski, które skłaniać go będą do przyznania racji stanowisku Związku Sowieckiego w stopniu co najmniej równym, jak stanowisku państw zachodnich. Dobór źródeł jest też bardzo charakterystyczny. Natchnieniem jego w sprawach polskich jest np. Howard Smith, lewicowy dziennikarz amerykański, którego książka pt. „The State of Europe" zabarwiona była niewątpliwą życzliwością dla reżimów komunistycznych w krajach Europy środkowo-wschodniej.

W końcowych uwagach Ingram usiłuje przedstawić Związek Sowiecki w lepszym świetle niż Niemcy hitlerowskie. Posługuje się przy tym argumentem, że Związek Sowiecki „nie zmusił przez faktyczną inwazję wojskową żadnego ze swych sąsiadów, by zostały satelitami, i nie usiłował wtrącać się bezpośrednio do żadnego kraju poza kordonem komunistycznym". Czyżby autor był aż tak naiwny, że nie orientuje się w znaczeniu wyzwalania sowieckiego? Wojska sowieckie były dość długo w „wyzwolonych" krajach, by zainstalować tam i umocnić reżimy komunistyczne wbrew woli społeczeństw. Istnieją i inne sposoby utrzymania faktycznej władzy w krajach podbitych, jak np. przez obsadzenie najważniejszych stanowisk w wojsku oficerami sowieckimi (Rokossowski).

Ingram przestrzega przed twardą i nieustępliwą polityką Zachodu wobec Związku Sowieckiego, jako rzekomo nie prowadzącą do celu. Wypowiada się też przeciw realizowaniu wielkiego programu zbrojeniowego. W końcowych uwagach autora jest wiele mowy o potrzebie usuwania przeszkód psychologicznych dla wzajemnego porozumienia. Są wprawdzie i zastrzeżenia przed prowadzeniem polityki ustępstw, jednak są to wynurzenia dość gołosłowne. Właściwy trzon wywodów autora zmierza do wykazania, że z Sowietami można i trzeba doskonale współżyć i że cała ich polityka, nieraz tak ostro krytykowana na Zachodzie, da się racjonalnie wytłumaczyć kompleksem obaw i podejrzliwości kierowników polityki sowieckiej. Autor z widocznym zadowoleniem notuje, że „nie było takiego momentu, kiedyby Związek Sowiecki zamierzał podjąć zakrojoną na szerszą skalę ofensywę przeciw Zachodowi lub mniejszą ofensywę, która by zawierała w sobie ryzyko wywołania wojny na większą skalę".

Kwintesencja tej dosyć niemądrej i moralnie rozkładowej książki mieści się w jej ostatnich zdaniach: „Tylko przez niestrudzony wysiłek, przez gotowość do rozumienia punktu widzenia strony przeciwnej i przez wzajemne uznanie, że wina za zimną wojnę nie może być całkowicie przypisana błędom jednej strony narody zrozumieją, gdzie leżą fundamenty zdrowego świata. Jest to jedyna droga".

(m. ost.)

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

NA OBRONĘ SPRAWY POLSKIEJ

Główna Komisja Skarbu Narodowego w porozumieniu z Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego ogłosiła w poniedziałek 5 bm. utworzenie Funduszu Obrony Sprawy Polskiej na Forum Międzynarodowym i nadzwyczajną zbiórkę na ten cel w czasie od 15 września do 30 listopada br.

Ogłoszenie zbiórki nastąpiło przez wiceprezesa Głównej Komisji gen. T. Bór-Komorowskiego na konferencji prasowej, w której liczny udział wzięli przedstawiciele pism londyńskich i korespondenci prasy polskiej wychodzącej w innych krajach. Gen. Komorowski przedstawił motywy odwołania się do wzmożenia ofiarności społeczeństwa. Wśród nich na pierwszym miejscu znajduje się konieczność podjęcia wielkiego wysiłku w nowym okresie polityki światowej zapoczątkowanym w Genewie w lipcu br.

Z kolei min. J. Starzewski udzielił informacji o warunkach pracy w podległym mu dziale zagranicznym EZN. Jest ona prowadzona niemal bez środ-

ków finansowych w centrali, a przedstawiciele dyplomatyczni borykać się muszą z ogromnymi trudnościami materialnymi.

W dalszym ciągu konferencji red. A. Dargas, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Głównej Komisji Skarbu Narodowego, przedstawił plan i etapy akcji zbiórkowej na nadzwyczajny fundusz obrony sprawy polskiej. Plan oparty jest na szerokiej współpracy i współudziale wszystkich organizacji polskiego uchodźstwa politycznego i Polonii w różnych krajach w przeprowadzeniu akcji zbiórkowej. Zadanie koordynacji spadnie na ogniwa Skarbu Narodowego; w Stanach Zjednoczonych rolę tę spełnią Komitety Skarbu Jedności Narodowej. Plan przewiduje szereg sposobów przeprowadzania zbiórki i dostosowany jest do warunków, w jakich znajdują się poszczególne skupiska Polaków. Przewiduje się m.i., że organizacje polskie — polityczne, społeczne, kombatanckie i zawodowe — uchwałami swych władz statutowych określą wysokość swej daniny na obronę sprawy polskiej. To samo dotyczy dobrowolnego opodatkowania się firm i przedsiębiorstw polskich — przemysłowych, handlowych i rzemieślniczych. Osobne sposoby składania wpłat przewidziane są dla poszczególnych grup (lekarze i dentyści, inżynierowie i technicy, prawnicy, pracownicy poszczególnych fabryk. Rozesłane również zostaną listy składkowe oraz zorganizowane będą zebrania publiczne pod hasłem zasilenia funduszu obrony sprawy polskiej. Przewidziane jest wreszcie urządzanie imprez i przedstawień, a wszystkie organizacje proszone są o opodatkowanie biletów wstępu na własne imprezy w wysokości 5% na cele nadzwyczajnej zbiórki. Całość planu jest tak skonstruowana, by objąć wszystkich Polaków, dotrzeć do nich indywidualnie i dać każdemu możliwość złożenia daniny choćby najskromniejszej.

Ogłoszona odezwa do społeczeństwa brzmi:

Konferencja genewska zapoczątkowała nowy rozdział polityki światowej. Nakazuje on przygotowanie i podjęcie szerokiej, jednolitej i solidarnej akcji w obronie sprawy Polski na forum międzynarodowym.

Moskwa nie dopuściła w Genewie do objęcia porządkiem dziennym zagadnienia przywrócenia niepodległości Polsce i innym narodom środkowoeuropejskim. Nie oznacza to jednak, by sprawa Polski i innych narodów ujarzmionych mogła być zdjęta z porządku dziennego polityki światowej.

Jest faktem doniosłym, że po 10-letniej konspiracji milczenia prezydent największego mocarstwa wolnego świata wysunął oficjalnie naszą sprawę i innych narodów ujarzmionych jako zagadnienie aktualne i wymagające rozwiązania.

Uwadze naszej nie powinnien ujść głęboki i szeroki oddźwięk, jaki w związku z konferencją genewską sprawa Polski wywołała w ważnych ośrodkach opinii światowej. Podkreślić należy poważne echo, jakie po raz pierwszy od długiego czasu w ministerstwach spraw zagranicznych, parlamentach i prasie wywołało dobrze przygotowane i sformułowane stanowisko polskie w postaci deklaracji Rady Jedności Narodowej i memoriału Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego. Obecność w Genewie delegacji polskiej z amb. K. Morawskim na czele, działalność grupy dziennikarzy polskich, w tym przedstawicieli „Dziennika Polskiego" z Londynu — wszystko to wskazuje, ze działanie polskie na gruncie międzynarodowym jest nie tylko możliwe, ale może przynosić rezultaty.

Rolę i polityczne znaczenie emigracji doceniają komunistyczni agenci rządzący dziś Polską i dlatego z tak dużym nakładem środków i pieniędzy próbują podważyć solidarność uchodźstwa, wnieść zamęt w jego szeregi i sparaliżować niezależne działanie polskie w krajach wolnego świata.

Skuteczne działanie polskie prowadzone przez emigrację zależy od spełnienia dwóch podstawowych warunków. Działanie to musi być jednolite. Jeden musi być głos polski. Dzięki osiągniętej jedności narodowej ten warunek został spełniony.

Drugim warunkiem równie nieodzownym jest posiadanie środków materialnych na prowadzenie działalności w obronie sprawy polskiej. Spełnienie tego warunku zależy od wszystkich wolnych Polaków rozsianych po całym świecie.

Skarb Narodowy na pierwszym i naczelnym miejscu ma za zadanie zbieranie środków na prowadzenie polityki polskiej na gruncie międzynarodowym. Wpływy, jakie za pośrednictwem Skarbu Narodowego przekazywane są na ten cel, wystarczają na zaspokojenie minimalnych potrzeb w tej dziedzinie. Brak ich natomiast na rozwinięcie wszechstronnej akcji polskiej w zbliżającym się ważnym okresie konferencji międzynarodowych.

Dlatego Główna Komisja Skarbu Narodowego w porozumieniu z Egzekutywą Zjednoczenia Narodowego ogłasza nadzwyczajną zbiórkę funduszów z przeznaczeniem na OBRONĘ SPRAWY POLSKIEJ NA GRUNCIE MIĘDZYNARODOWYM.

Zebrane fundusze posłużą m.i. na:

— opracowanie i wydanie materiałów polskich w obcych językach w związku z konferencją ministrów spraw zagranicznych rozpoczynającą się 27 października br.,

— wysłanie delegacji polskiej do Genewy na okres konferencji,

— zapewnienie funduszów na akcję polską w okresie następnych konferencji międzynarodowych,

— zorganizowanie obsługi prasowej w Genewie w tym samym czasie,

— przeciwdziałanie wszelkim zakusom w stosunku do ziem i granic polskich,

— kontynuowanie wydawnictw w językach obcych poświęconych sprawie polskiej.

Zbiórka na ten cel trwać będzie do 30 listopada 1955 r.

Apelujemy do wszystkich Komisji Terytorialnych, Delegatur, Komitetów lokalnych, pełnomocników i działaczy Skarbu Narodowego we wszystkich krajach świata o najszersze zorganizowanie zbiórki w tym okresie.

Apelujemy do wszystkich polskich organizacji społecznych i kombatanckich o poparcie, pomoc i udział w zbiórce.

Apelujemy do Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej, które nigdy nie szczędziły swego poparcia dla ważnej inicjatywy w obronie sprawy polskiej.

Apelujemy do Polaków rozsianych na terenach Afryki, Azji, Australii, Południowej Ameryki i Europy, by przez udział w zbiórce wnieśli swój wkład do walki o uwolnienie kraju.

Najlepszą odpowiedzią na obłudną kampanię rozpoczętą przez agentów komunistycznych wobec emigracji będzie wzmożona solidarna akcja polska na gruncie międzynarodowym.

Wierzymy głęboko, że we wspólnym ogólnonarodowym wysiłku nie zabraknie nikogo.

Prezydium
Głównej Komisji Skarbu Narodowego

Gen. broni Władysław Anders, prezes Tomasz Arciszewski, prezes Jan Baliński Jundziłł, gen. Tadeusz Bór-Komorowski, red Antoni Dargas, gen. Roman Odzierzyński, gen. Zygmunt Podhorski, prezes Tymon Terlecki, prezes Stefan Soboniewski.

UWAGA!

Pp. E. MICZKA (poprzedni adres: 16 Cecil Road, Erdington, Birmingham 24),
J. PARAFINIAK (275 East 10th Street, apt. 4, New York City 9, N. Y., USA),
L. WOJTYNOWSKI (37 Orts Road, Reading, Berks)
proszeni są o podanie do redakcji „Myśli Polskiej" swych obecnych adresów, celem ponownego przesłania zamówionej przez nich książki Wojciecha Wasiutyńskiego pt. „Listy o ludziach".

STYPUŁKOWSKI I CIOŁKOSZ W NOWYM JORKU

Na zaproszenie Assembly of Captive European Nations (Zgromadzenie Europejskich Narodów Ujarzmionych) udali się do Nowego Jorku członkowie Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego pp. Adam Ciołkosz i Zbigniew Stypułkowski celem przeprowadzenia rozmów w sprawie udziału delegacji polskiej w jesiennej sesji Zgromadzenia.

ZE STRONNICTWA NARODOWEGO

Dnia 26 lipca Komitet Polityczny Stronnictwa Narodowego, stosownie do uchwalonego przez Zjazd Centralny Delegatów SN regulaminu, wybrał Prezydium Komitetu w składzie: przewodniczący Z. Berezowski, zastępcy przewodniczącego prof. W. Folkierski i Z. Stypułkowski, sekretarz J. Werner, prezes Centralnego Wydziału Wykonawczego T. Bielecki z urzędu.

Komitet Polityczny dokonał ponadto wyboru Komisji Rewizyjnej Stronnictwa w składzie: S. Brewka, J. Płoski i prof. A. Żółtowski. Wybrany został również Sąd Komitetu w składzie: F. Arciszewski, O. Daniłłowicz, W. Łęgowski, J. Narożański, J. Płoski, T. Wasilewski i prof. A. Żółtowski.

Na poprzednim posiedzeniu w dniu 12 lipca Komitet Polityczny dokonał kooptacji. Weszli do Komitetu S. Brewka, L. Kopeć, W. Kurowski, W. Łęgowski i J. Narożański.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W Preston odbyła się 3 września, pod przewodnictwem kierownika Obszaru Stronnictwa Narodowego Lancs p. K. Cekały, odprawa organizacyjna kierowników i referentów organizacyjnych Kół Obszaru. Z ramienia Wydziału Wykonawczego SN w Wielkiej Brytanii referat o sytacji politycznej i o zadaniach Stronnictwa wygłosił wiceprez. Wydziału p. K. Harasimowicz.

GLASGOW W „ZŁOTEJ KSIĘDZE EMIGRACJI“

Staraniem komitetu Skarbu Narodowego w Glasgowie zorganizowano loterię premiową, dochód której przeznaczono na wpisanie Glasgowa do „Złotej Księgi Emigracji“. 900 osób kupiło biletów za 46 funtów. Czysty dochód w sumie 20 funtów przesłano do Głównej Komisji Skarbu Narodowego. Ciągnienie loterii odbyło się w Domu Kombatanta przy udziale komisji rewizyjnej lokalnego Skarbu Narodowego, przedstawicieli organizacji społecznych, prasy i licznej publiczności. Członkowie miejscowego Koła Stronnictwa Narodowego brali czynny udział w organizacji loterii.

„MYŚL POLSKA“
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8. Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.)

Printed for „Myśl Polska“ by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 September 1955